Nr 345. We Lwowie Niedziela dnia 13. Grudnia 1891. Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ Plac Marjack liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. do Francji, Anglji, Włoch i S wajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Etat sprawiedliwości.

Lwów 12. grudnia.

W szczegółowej rozprawie nad budżetem przystąpiła izba poselska do obrad nad etatem ministerstwa sprawiedliwości. Że sposobność ta nie będzie pominiętą dla podniesienia rozmaitów żalów politycznych i narodowych, na to byliśmy z góry przygotowani. Nie zdziwiło nas więc wystąpienie rzecznika klubu młodoczeskiego, posła Vaszaty'ego, ze skargami na Riegera i Prażaka, na Schönborna i Plenera. Młodoczesi stanowią opozycję a poseł Vaszaty jest najradykalniejszym z radykałów opozycyjnych. W szczegółowy rozbiór podniesionych przez pana Vaszaty'ego żalów i skarg wdawać się nie będziemy. Sprawa to domowa Czech, niechaj się więc z tym radykalnym Młodoczechem rozprawią Staroczesi, Niemcy, rząd i ci wszyscy, których on tak — śmiało i energicznie napada. Możemy się na razie snadno ograniczyć do roli nieinteresowanych widzów. To jedno już możemy z góry zaznaczyć, że ani osobistość pana Vaszaty'ego, ani sposób jego walki naszej sympatji nie wzbudza. Za wiele usług oddał dr. Rieger narodowi czeskiemu, aby panu Vaszaty'emu godziło się w ten sposób i w tym tonie się wyrażać. Gdy się przewódcy narodu starzeją wolno ich usunąć, wolno ich zastąpić siłami młodszemi i świeższemi, ale należy ich zawsze zachować w czci i we wdzięcznej pamięci. Obowiązek to, o którym i Młodoczesi winni pamiętać. Dlat go wystąpienie pana Vaszaty'ego budzi niesmak. Dłużej o nim mówić nie chcemy. Mamy rzeczy ważniejsze.

Zakres działania ministerstwa sprawiedliwości wydaje nam się tak obszernym, że właśnie na tem polu mogliśmy się spodziewać w części przynajmniej urzeczywistnienia tego wszystkiego, co przyrzekła uczynić mowa tronowa na drodze postępu i reform — z wykluczeniem wszelkich drażliwych spraw politycznych narodowych i wyznaniowych. Wady i błędy ustroju naszego sądownictwa są tak olbrzymie i jednomyślnie uznane, reforma na tem właśnie polu tak konieczna i powszechnie odczuwana, że można się było spodziewać, iż w dobie, w której wykluczone mają być wszelkie drażniące kwestje polityczne, znajdzie się czas i sposobność do reform i sądownictwa.

Wiele na tem polu pozostaje do życzenia, a w szczególności ustawy zasadnicze są zastarzałe i przedawnione. Społeczeństwo postępuje, owe ustawy, ... przed wiekiem, pozostały takiemi, jakiemi były. Wiekowy proces cywilny, półwiekowa ustawa karna, dobre były niezawodnie wtedy, kiedy je stworzono, bo były przystosowane do ówczesnych stosunków. Dzisiaj stosunki się zmieniły. Ewolucja w nich dokonana, nadto jest wielka, aby mogły być oceniane na podstawie tych samych zasad, co przed stu laty. Rzecz ta jest tak naturalną i słuszną, że prawieby się zdawało zbytecznem dłużej jeszcze nad uzasadnieniem potrzeby reform zatrzymywać. Pragniemy gorąco, aby nasza nadzieja, że owe reformy ostatecznie przecież przyjdą do skutku, nie okazała się złudną. Pora obecna wydaje nam się, jak już zaznaczyliśmy, najwłaściwszą. Parlament obecny ma dobrą sposobność zapisania się we wdzięcznej pamięci potomności i zyskania jednomyślnego uznania społeczeństwa współczesnego. Powinno mu na tem zależyć.

Nim to się jednak stanie, nim się rząd i parlament we Wiedniu zdobędą na owe wielkie reformy zasadnicze, nim się do nich zabierze i nim się z nimi upora, wiele jeszcze zapewne wody upłynie w Dunaju. Będziemy zadowoleni i wdzięczni, gdy rząd tymczasem zadośćuczyni pomniejszym naszym żądaniom i potrzebom, które koniecznie i nieodzownie domagają się załatwienia. Dali im wyraz w dyskusji toczącej się nad etatem ministerstwa sprawiedliwości, posłowie dr. Byk i dr. Roszkowski przemawiający z ramienia Koła polskiego. Szczegółowo i dokładnie na podstawie dat i faktów przedstawili oni stan sądownictwa w naszym kraju, upośledzonym i zaniedbanym, jak pod wielu innemi względami, także i na polu wymiaru sprawiedliwości Rządy dawniejsze wiele na swojem sumieniu mają grzechów, popełnionych wobec naszego kraju. W zaniedbywaniu nas w niezadośćuczynieniu naszym żywotnym interesom, w ignorowaniu naszych nieodzownych potrzeb był system. Dotychczas owych grzechów nie naprawiono. Polecamy więc gorąco mowy, wygłoszone przez naszych posłów, dr. Byka i dr. Roszkowskiego do szczegółowego studjum Jego Ekscelencji panu ministrowi sprawiedliwości, hrabiemu Schönbornowi. W czasie swojej krótkiej przejażdżki inspekcyjnej po Galicji przekonał on się niezawodnie, że w naszych skargach i żalach nie ma nic przesady, że wszystkie żądania podniesione przez naszych rzeczników parlamentarnych, są w całej pełni uzasadnione. Sprawiedliwość wymaga, aby wysłuchane zostały nasze żale, które podnosimy przy etacie sprawiedliwości.

„Polacy a Europa“.

Pod powyższym tytułem zamieszcza pismo berlińskie *Das kleine Journal* następujący artykuł:

„Żaden polityczny wypadek z lat ostatnich nie może się nawet zdaleka równać co do ważności z faktem zmiany polityki rządu niemieckiego (pruskiego) wobec Polaków. Szeroko rozbierany, przez politycznych dyletantów, jako groźny rozgłaszany, fakt zbliżenia się Francji do Rosji był tylko bańką mydlaną, pominąwszy to, iż los szybko znowu rozwiał wybujałe to mamidło. Rozmaite stadja układów polskich, które w wyborze ks. Stablewskiego na arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego doszły do najwyższego szczytu, przeszły dalej bez rozgłosu — rząd okazywał rozwagę i stanowczość, Polacy umiarkowanie i dyskrecję. I oto w prowincji, w której rząd dawniejszy silnie podtrzymywał antagonizm pomiędzy ludnością niemiecką a polską, otwartą została droga do pokoju — z narodu, którego liczne dobre przymioty trzeba było zawsze uznawać i którego ganioną specjalną przywarę i skłonność do rewolucji, według danych okoliczności, jako chwalebną uznać musiano, zdjęto przekleństwo, jakiem go w Prusiech obłożono. Polacy nie są już obywatelami drugiej klasy, nie patrzą już na nich i nie węszą ze wszystkich stron z niedowierzaniem. Nie będzie już usiłowań, celem wyzucia ich z ich dziedzictw za pomocą zasobów państwowych — niemiecki właściciel będzie w przyszłości żył spokojnie obok polskiego.

„W żadnym innym punkcie nie uczyniono tak stanowczego rozbratu z polityką Bismarka, jak tutaj. W żadnym innym też z taką stanowczością i nienawiścią nie kroczył dawniejszy kanclerz na tak fałszywej drodze. Niegodną nazwy wielkiego męża stanu objawiał on osobistą nienawiść do Polaków, co sobie chyba wytłumaczyć można, boć do tego zachowanie się Polaków nie dawało powodu, ugodą pomiędzy Bismarkiem a rządem rosyjskim. Nawet po zerwaniu w roku 1878/79 cara z kanclerzem niemieckim, nie odstąpił tenże od swych raz powziętych zasad.

„Niezwykła łączność ludu polskiego z Kościołem katolickim, uchylanie czoła przed tym znakiem nawet ze strony wykształconych, bezwarunkowa uległość frakcji polskiej do centrum — wszystko to przyczyniło się niemało do obniżenia życzliwości dla Polaków ze strony wykształconego świata (?!). Należy atoli mieć na uwadze tę okoliczność, iż Polacy nie mieli bliższych przyjaciół, krom ultramontanów, iż ci im pod względem religijnym byli najbliżsi, a chociaż rozwaga powiadała, iż Kościół ma więcej na uwadze własny swój interes, aniżeli sprawę gnębionej ich narodowości, to jednakowoż jedno z drugiem tak wielce jest połączone, iż jedynie bezwzględna uległość dla Kościoła dla nich jest korzystna.

Długo rywalizował kierunek arystokratyczny z demokratycznym. Wielkie walki skończyły się nieszczęśliwie, gdyż stronnictwa te stały sobie na zawadzie, wykonywano wprost zdradę, gdyż niegodna rywalizacja wolała raczej widzieć zatratę sprawy narodowej, aniżeli zwycięztwo rywala. (!!!) To jest brzydka przywara, jaka narodowi temu wyciska piętno i która ciężko zaważy na szali i sławę ich waleczności i sławę rycerskości kwestjonuje. I brudna ta przywara postąpiła tak daleko, że Polacy na wybitnych stanowiskach nawet się dali przekupić pieniędzmi rosyjskiemi. (!)

„Długo gnębiona narodowość doznaje moralnego uszczerbku. W Austrji Polacy już dawno doszli do szanowanego stanowiska — w Prusiech stanie się to także. Czy kierunek arystokratyczny, który zyskał przewagę, stanowisko to zatrzyma, o tem pouczy nas przyszłość. Przy niekrępowanej działalności utorują sobie drogę i wolnomyślniejsze kierunki. Niebezpieczeństwa dla Prus nie widzimy. Gdyby zaś być mieli tacy szaleńcy, którzyby tę do połowy niemiecką prowincję reklamować mieli dla jakiegoś państwa polskiego, toby się z nimi rozprawiono po niemiecku. Atoli car obgryza sobie z gniewu paznogcie. Za Kronsztadt — Poznań. Pierwszy akt tego fatalnego dramatu nazywa się Kościelski — drugi Stablewski. Francuzi, jako starzy przyjaciele Polaków, mogli może dla nich być pewną gwarancją — tezaz pozbyli się wpływu i otwarcie słyszymy zdanie, że Polacy w danym razie pospołu z Niemcami walczyć będą przeciwko barbarzyńskiej Rosji. Dla Rosji tym sposobem sprawa ta stała się znacznie trudniejszą.

Czyż ma bez ustanku rzucać nowe kolumny wojska do gubernji warszawskiej? Przepełnienie sprawiłoby wielkie niedogodności w uruchomieniu, a jedna wygrana bitwa mogłaby rozstrzygać o całej wojnie.

„Co do nas, to nie zmniejsza naszej radości fakt, iż utalentowany i zdrowy naród, który w nieszczęściu ustawicznie się powiększał, po drugiem maltretowaniu odzyskuje widoki uznania go ze strony ludów cywilizowanych za równorzędny i możności prowadzenia walki z Rosją w warunkach pomyślnych“.

Korespondencje.

Warszawa 10. grudnia.

(Pogłoski o przeniesieniu archirejstwa do Chełma.—Leoncjusz i jego komedje pożegnania. — Starszeństwo prawosławnych metropolij. — Komedje z krzyżami pamiątkowymi — jak się to aranżuje? — Aresztowania. — Adwokat Bogucki i córka jego z Lublina. — Wyjaśnienie co do ich aresztowania.)

Po nominacji Leoncjusza, dotychczasowego prawosławnego archireja w Warszawie, moskiewskim metropolitą, powstał w sferach rządowych nowy koncept, podyktowany zelotyzmem prawosławnym. Nas to, co prawda, ani ziębi, ani grzeje, ale zawsze jest to fakt dosyć charakterystyczny, bo dowodzi, jak nasi „djejatiele“ zapatrują się na stosunki rdzennie polskiego kraju. Oto powstał projekt, aby główną siedzibę prawosławnego archireja przenieść z Warszawy do Chełma, utrzymują bowiem Moskale, że tam, wśród unitów, gwałtem przeprowadzonych na prawosławie, powinien zamieszkać najwyższy dostojnik prawosławia, którego działalność, według tych panów, jest w Warszawie skrępowana, gdyż otoczony jest ze wszystkich stron katolicką ludnością. Dzienniki rosyjskie, rozpisując się o zasługach Leoncjusza, zaznaczają, że przez te kilkanaście lat, podczas których był ten jegomość archirejem w Warszawie, prowadził skuteczną walkę z „intrygą polsko-katolicką.“ Gdzie jest rzeczywiście ta „intryga“, nie mówią wyraźnie i nie mogą mówić, bo właściwie jest tylko u nas intryga prawosławna, brutalna, żołdacka, która opierając się na przemocy, żandarmach i policjantach, prowadzi swoje niecne dzieło sztucznie, wbrew wszelkim zasadom publicznej i prywatnej moralności. Taki Leoncjusz był do tego stopnia bezczelny, że zwiedzając zakłady naukowe, nie uszanował innego wyznania w uczniach, lub w uczennicach, tylko kazał wszystkich spędzać do jednej sali i miotał obelgi na katolicką religję i na polską narodowość. Teraz odbywa on komedję żegnania się na wszystkie strony i w tym celu wizytuje zakłady, szczególniej żeńskie, bo te otacza wyjątkową pieczołowitością swoją. Gdy ten list odbierzecie, prawdopodobnie opuści on już Warszawę i podąży do Moskwy, a tam będzie mógł ochłodnąć nieco z zaciekłości prawosławnej. Metropolja moskiewska w hierarchji prawosławnej zajmuje trzecie miejsce, pierwszą jest metropolja petersburgska, drugą kijowska, a trzecią dopiero moskiewsko-warszawsko-chełmska, jest tylko arcybiskupstwem prawosławnem — niedługo jednak zamieni ją rząd w czwartą prawosławną metropolję, o co się moskiewscy „djejatiele“ serdecznie starają.

Na prowincji odbywają się u nas ciągłe komedje ze stawianiem krzyżów na pamiątkę „cudownego ocalenia cara i carowej pod Borkami. Takie komedje reżyseruje miejscowy naczelnik powiatu; woła on wójta do siebie i nakazuje, aby zebrał we wsi danej odpowiednie składki i aby postawiono krzyż na cel powyższy, a gdy krzyż stanie, zawiadamia o tem w urzędowej drodze Hurkę, że włościanie z takiej to wsi postawili krzyż na pamiątkę cudownego ocalenia carstwa; Hurko zawiadamia o tem cara, car w drodze telegraficznej dziękuje owym włościanom, a *Warsz. Dniewnik* podziękowanie takie drukiem ogłasza. Komedje takie aranżują się ciągle, a włościanie, obawiając się prześladowań, na wezwanie wójta składają grosz, uważając to za przymusowy podatek — co też jest rzeczywiście.

Po Warszawie głuche chodzą wieści o aresztowaniach i rewizjach; niewiadomo jednak, jaki znowu powód policja do tego znalazła, chociaż u nas do takich rzeczy nie potrzeba żadnego powodu. Przywieziono tu w tych dniach z Lublina aresztowanego tam adwokata Boguckiego z córką i osadzono ich w cytadeli. W Lublinie zrobiono raptem rewizję w domu Boguckiego i znaleziono jakiś świstek, medal, czy coś podobnego z obchodu stuletniej rocznicy trzeciego maja we Lwowie i to jest wystarczający powód do aresztowania człowieka spokojnego, któremu zarzucają równie, jak i córce, że podczas obchodu rocznicy konstytucji trzeciego maja znajdowali się we Lwowie; jednak policja przekonała się, że adwokat Bogucki wyjeżdżał z córką za legalnym paszportem zagranicę, ale nie dowiodła mu, aby był we Lwowie. Dla takiej błahostki złamano ojcu i córce życie, potargano związki rodzinne i unieszczęśliwiono ludzi spokojnych i zacnych, bo, ostatecznie, choćby i znaleziono jakiś tam pamiątkowy medal, czy coś podobnego, to przecież za mizerny i błahy powód, aby męczyć i więzić ludzi — ale u nas za jednego orzełka polskiego można zajechać na Sybir.

Odszczepieniec o „raju carskim“.

Nadzwyczaj zajmujący i dla galicyjskich wielbicieli carstwa wielce pouczający dokument z życia i działalności znanego odszczepieńca i zaprzańca Iwana Naumowicza, ogłosił tymi czasy *Narod*, organ radykałów ruskich. Jest to list Naumowycza, pisany z Kijowa dnia 8. listopada roku 1889, — najwidoczniej do któregoś z prowodyrów moskalofilskich w Galicji. *Narod* dyskretnie przemilcza nazwisko adresata. Oto ważniejsze ustępy z tego listu:

„Darujcie, żem wam jeszcze nie podziękował za wysłane pieniądze i wasz uprzejmy list. Przyszedł on do Kijowa w czasie, gdym jechał do Petersburga i przeleżał na poczcie całych pięć tygodni. Dzięki wam tembardziej, że wam tak trudno było zebrać pieniądze, a dla mnie one były, jak gdyby podarunkiem. W tym czasie u mnie zazwyczaj nędza ostateczna. Da Bóg, że będzie lepiej.

„Mróz, mróz u Was, i wszędzie tak. Lecz cóż czynić? Pocieszmy się nadzieją, że wkrótce pójdziemy do domu (to jest do Galicji). U nas głód i ja staram się wyżebrać (po rosyjsku „*chłopoczu*“) miljon, i jest nadzieja, że go otrzymam. Wszystko zorganizowano, i wszystko będzie dobrze. Ja pojadę napowrót do Petersburga, lecz nie wiem czy prędko. Na wszelki sposób około pierwszych dni grudnia. Jakżebym rad zobaczyć Was i Waszą szanowną małżonkę i usprawiedliwić się przed Wami za natarczywość Ale Bóg widzi, że u mnie bieda. Jestem nędzarzem, wzbogacającym innych. Dla wszystkich się staram, dla siebie milczę. Mam kupkę dzieci i zięciów, *welche „Lange“ machen*, a wszystko na karb mojej biednej główki i moich oczu. Pokłońcie się wszystkim naszym

U mnie teraz dużo pracy. Piszę, piszę, dopóki się nie zapiszę na śmierć. U nas teraz prześliczny jenerał gubernator, A. P. Ignatiew. Takich ludzi oby jak najwięcej! Zdaje mi się, że wkrótce pójdziemy do początku końca. Ach, gdybyśmy jeszcze mogli widzieć naszą najdroższą Ojczyznę, oddychać jej powietrzem, ucieszyć się z braćmi! gdybyśmy mogli pogościć jeszcze w kołomyjskich górach, w lepsze czasy!

„Marakujew (księgarz moskiewski) to po prostu „*żulik*“ (oszust). Święty synod przysłał mi „*bumagę*“, by następne wydania *Przewodników* i *Psałtyrnika* (prace popularno-religijne Naumowicza) wyszły z poprawkami, bardzo potrzebnemi. Odpisałem, że gotów jestem wszystko poprawić w zamian za egzemplarze, których potrzebuję dla rozdania znajomym. Teraz *Psałtyrnik* wyszedł w drugiem, a *Przewodniki* w trzeciem wydaniu z masą starych i dodatkiem nowych myłek. Ale pieniądze oni garną, a mnie nie znają. O wstrzemięźliwości wydali broszurkę bez mego zezwolenia — i rzucili mi jałmużnę, 100 egzemplarzy, to znaczy mniej, niż 5 rubli. Oto wam Moskwa prawosławna! Szukajcie w świecie takich *żulików!* Łają Niemców, ale gdzież wy znajdziecie takiego Niemca? Dla tego też wszystko u nas zepsute, zgangrenowane, nihilizm do szpiku kości. Ani sumienia, ani czci. Kłamstwo i oszukaństwo. Czy będzie kiedy lepiej? Patrzysz na to wszystko i tracisz nadzieję. A jaka młodzież! Ani wiary, ani czci, ani uczucia — wyjątków bardzo mało. — Biedna Rosja! Przy całej jej potędze nie można nazwać jej wielką, ona nie *russka* i Bóg wie jaka. Ale Pan Bóg nie opuszcza jej. On posłał jej cara, który robi wszystko, by postawić ją wysoko — przerodzić ją, zrobić ją chrześcijańską, a nie kazienno-prawosławną.“

Widać z tego, co pisze Naumowicz, jak bolesnego doznał w *Rosji* rozczarowania, jak

Listy do redaktora.

II.

Wiedeń 11. grudnia.

Mój redaktorze! Wracam z wystawy obrazów w „Künstlerhaus“ i jestem zachwycony; nie jakoby na wystawie było coś szczególnie widzenia godnego, ale udało mi się tam wynaleźć nową metodę pisywania korespondencji i artykułów, która uszczęśliwi zarówno mnie, jak i czytelników *Dziennika Polskiego*. — Oto jak doszedłem do tego wynalazku: na wystawie pełno impresjonistycznych obrazów: sam tylko Engelhardt wystawił ich kilkanaście, po kilka Giesl i Uhl, a cały szereg malarzy po jednym. Patrzę więc do katalogu, numer ten a ten „Rozmowa“ — patrzę na obraz: mgła, a za nią znów mgła, następny numer w katalogu: „Na balkonie“ — na obrazie: mgła, dalszy numer w katalogu: „Portret psa“ — na obrazie: mgła — i tak dalej w nieskończoność. Ludziska patrzą się to w katalog, to na obraz i nie wiedzą, co z tym fantem począć. Jeden i drugi jednakże mądrzejszej natury, tłumaczy, że to impresjonistyczna szkoła, a i innym zdaje się, że teraz to już na pewne wiedzą, o co idzie i zadowoleni odchodzą do domu. Przyszło mi więc na myśl, czy nie możnaby też tego impresjonizmu zastosować do dziennikarstwa? Ot naprzykład: Koło polskie wydaje długi komunikat, w którym dowodzi, że stojąc twardo przy polityce wolnej ręki, uchwaliło związać się w większość i z lewicą i z prawicą, a dalej, że wchodząc w sojusz z centralistami, zyskuje pewność poszanowania autonomicznych swych zasad. Zamiast więc wysłać wam o tem zdarzeniu rozwlekły i kosztowny telegram, jako impresjonista donoszę krótko: „Koło polskie radziło nad sytuacją parlamentarną. Uchwała: Wlazł na gruszkę, rwał pietruszkę, jaka słodka cebula. Ogólne zadowolenie. Kochajmy się!“ Inny wypadek: Dzienniki wiedeńskie rozwlekle donoszą o sprawozdaniu, jakie złożył p. Kallay z zarządu Bosnją i Hercogowiną. Wasz impresjonistyczny korespondent rzuca okiem na sprawozdanie i telegrafuje: „Delegacje wspólne. Bosnja i Hercogowina. Nie miała baba kłopotu, kupiła sobie prosię.“ Ot i wszystko. Każdy łatwo rzecz zrozumie, ja zyskam na czasie, a Ty, mój redaktorze, na monecie. Mógłbym zresztą zastosować w sprawozdaniach inną pokrewną metodę z dziedziny literatury i zostać symbolistą. Wszakże impresjoniści-malarze, to rodzeni bracia symbolistów-literatów, półkrwi genjusze, zrodzeni z małżeństwa genjuszu z nieudolnością. Każdy czy talent, czy genjusz, żeby być zupełnym, posiadać musi dwie strony: możność i chęć tworzenia. Kto ma możność, a nie ma chęci, zostaje tem, co Niemcy nazywają „Ein verbummeltes Genie“, chęć zaś bez możności tworzy znaną *species* zapoznanych genjuszy. Wiek nerwowy sprzyja i jednym i drugim, bo pozwala im wystawiać na widok publiczny pracę, ledwie że pomyślaną, niejako tło do pracy, mgłę, po za którą nerwowy widz, czy czytelnik tworzy sobie dowolny obraz. Czytałem niedawno najnowszy utwór francuskiego symbolisty, pana Maeterlinka, p. t.: „Les septs princesses.“ Pierwszy dramat tego poety „La princesse Maleine“ trącił już symbolizmem, ale mimo to czuć w nim jeszcze było tchnienie genjuszu, ostatni zaś to istna mięszanka bezładnych symbolów, z której każdy co innego wyrozumie. Łabędzie, psy i koguty, trupy, gwiazdy itd. itd. wszystko to przeplata płynące bez związku słowa i tworzy taki chaos, że czytelnik wątpić zaczyna o własnej poczytalności. A jednak u literatów symbolistów objawia się przynajmniej, a raczej objawiać się może piękność formy, podczas kiedy malarz impresjonista rzuca na płótno niedojrzałą jeszcze myśl w formie jak najmniej wykończonej. Mimo to, a może właśnie dla tego, szkoła rozpowszechnia się, a nawet, jak wspomniałem, na teraźniejszej wystawie prym trzyma.

Zresztą nowych obrazów nader mało, wszystko, co lepsze, bywało już tu po kilkakrotnie. Z polskich malarzy zauważyłem tylko Brandta „Targ koński w Bałcie“ i znany od dawna „Napad wilków“, kilka obrazów Kochanowskiego, tych samych, o których pisałem Wam w roku zeszłym, dwa stare obrazy Kozakiewicza, mały śliczny obrazek Buchbindera „Paź“ — ot i wszystko Nadto na uwagę zasługuje obfity zbiór akwarelli penzla profesora Bartelsa z Monachjum i cykl studjów z podróży po Indjach pendzla prof. Friedricha z Berlina. Najwięcej miejsca zajmuje wystawa przeszło 700 obrazów i szkiców, które książę rejent bawarski otrzymał w dzień swych siedmdziesiątych urodzin, są to jednak przeważnie rzeczy liche lub mierne, rozumie się, nie bez wyjątków. Z polskich malarzy spotkałem w tym zbiorze: Bawarowskiego, Kozakiewicza, Kowalskiego, Rosena, Grocholskiego, Czachurskiego, Sochaczewskiego, Wacława Szymanowskiego i pannę Hönigsman.

W odrębnej sali mieści się wystawa planów i szkiców największych trzech architektów wiedeńskich z ostatnich dziesiątek lat: Schmidta, Ferstla i Hausena. Najwięcej zajęcia budzi wystawa szkiców mistrza gotyki Schmidta; obejmuje ona przeszło trzysta numerów i to rzeczy przeważnie niewykonanych. Ogółem biorąc, od wielu lat nie wystąpił „Künstlerhaus“ zwystawą tak chudą, jak obecna.

Obfity a w każdym razie lepszy plon, zebrałem tym razem na niwie teatralnej. Prawdziwie epokalnem dla życia artystycznego stolicy wydarzeniem, było przedstawienie w Burg teatrze Gerharda Hauptmanna dramatu „Einsame Menschen“. Hauptman, nie bez słuszności przez swych wielbicieli niemieckim Ibsenem zwany, uchodzi za głównego przewódcę berlińskich realistów i jakkolwiek liczy dopiero lat 29, jednakże spłodził już cały szereg dramatów — co prawda różnej bardzo wartości. Na scenę wprowadziła go naprzód berlińska „Freie Bühne“, dziś sztuki Hauptmanna grywane bywają na wszystkich znaczniejszych scenach niemieckich. W Wiedniu już sama wiadomość o przyjęciu przez Burg dramatu Hauptmanna ściągnęła na dyrektora Burkhardta srogi gniew całej konserwatywnej krytyki, obok najprzesadniejszych pochwał ze strony krytyków nowej szkoły. Po przedstawieniu wyszła cała skala krytyk, w której krańcowe miejsca zajmują z jednej strony Ludwik Speidel, z drugiej Edmund Wengraf. Tym razem krytycy nie już o samej sztuce, ale nawet o przyjęciu jej przez publiczność wydają sąd zupełnie sprzeczny; jedni twierdzą, że dramat niesłychane miał powodzenie, drudzy że z kretezm upadł. W istocie aż do czwartego aktu oklaskom nie było końca i autora wywołano z dwadzieścia razy, w czwartym akcie przeciwko oklaskom z galerji, podniósł się słaby protest z parkietu. Dramat Hauptmanna rozgrywa się na tle szczupłego kółka rodzinnego, przez pięć aktów w jednym i w tym samym pokoju, a jednak nie nuży i trzyma widza w bezustannem naprężeniu. Oto treść dramatu.

Bockerat spada z obłoków. Takiem więc mianem oznacza powszedniość stosunek, który był w oczach jego idealnym! Zaczyna się walka pomiędzy rodzicami, którzy gwałtem oddalić chcą Annę z domu, a synem, który w poczuciu swej niewinności ani słyszeć o tem nie chce. Wreszcie matka przywołuje Annę i wprost oświadcza jej, że dla spokoju rodziny powinna dom ten opuścić. Anna odjeżdża. Bockerat widząc, że z jednej strony zraził do siebie zawsze jeszcze kochaną żonę, z drugiej zaś utracił wierną przyjaciółkę, popada w rozpacz i kończy samobójstwem. Oto wszystko. Chciałbym, żeby również nie narazić się na zarzut powszedniości, uwierzyć autorowi na słowo, że jego bohater nie czuł dla Anny nic krom przyjaźni, ale naprawdę nie mogę. Przeszkadza mi w tem sam autor. W scenie pożegnalnej, kiedy Anna nazywa Bockerata bratem, tenże odpowiada: „Wszakże wolno bratu pocałować siostrę“ i całuje ją niemal gwałtem. Daruje mi pan Hauptmann, ale ten braterski pocałunek trochę podejrzany. Być jednak może, że autor nie dość jasno myśl swą wyraził, że mianowicie przedstawić chciał człowieka, kochającego równocześnie dwie kobiety, a nie mającego odwagi do przyznania się do tego nawet przed sobą samym. W takim razie konflikt byłby więcej usprawiedliwiony i tragiczny koniec również.

Rosyjscy autorowie przedstawili takich konfliktów aż nadto, ale dobierając do działania same osoby „wyższe“, umieli najczęściej harmonijnie je rozwiązać. Niektórzy z tutejszych krytyków wysnuli niczem nie usprawiedliwiony wniosek, że Bockerat żony swojej w ogóle nie kochał, a tylko Annę i z tego więc powodu zarzucają autorowi, iż niepotrzebnie zakończył dramat samobójstwem. Widocznie lepiej by się im podobało, gdyby Backerat porzucił żonę i dziecko i pospieszył za kochanką. Tak postępuje „powszedniość“.

Johannes Bockerat wychowany przez bogobojnych rodziców, przeznaczony został pierwotnie do stanu duchownego i oddany do pastora na wychowanie. W czasie studjów uniwersyteckich, młodzieniec jednak przejął się wszelkiemi przewrotowemi dążnościami, oddał się studjom filozoficznym i porzuciwszy teologję, z zapałem zabrał się do wielkiej filozoficznej pracy. Ożenił się następnie z kobietą szlachetnego serca, ale powszedniego umysłu i szczerze przez nią kochany a nawzajem i ją kochając, usunął się w zacisze wiejskie pod Berlinem, żeby bez przeszkód żyć dla miłości i nauki. Samo ożenienie już zmusiło go do pierwszego kompromisu z własnem przekonaniem, będąc bowiem w duchu bezwyznaniowym, jednakże dla miłości żony i rodziców, zgodził się na ślub kościelny.

Pierwsza scena dramatu, przedstawia bohatera w chwili zawarcia drugiego kompromisu,

bec szerszych sfer ruskich kłamliwe szerzył pochwały o rządzie moskiewskim i prawosławiu, podczas gdy sam doznawał od tego rządu katuszy moralnych i poniewierki. Lecz z listu tego wyjaśnia się jeszcze jedna rzecz: dla czego w roku 1889 moskalofile, zawiązując komitet głodowy, uczynili to w sekrecie przed narodowcami i nie przyjęli nikogo z nich do komitetu. Teraz wyjaśnia się, że ze strony Naumowicza mieli moskalofile przyobiecany „miljon" rubli. Była to zbyt piękna gratka, by do niej dopuścić narodowców. Ale był to piękny sen, po którym przyszło rozczarowanie.

Z prowincji.

Brody 11. grudnia. (*Stowarzyszenie rękodzielników „Gwiazda". — Wspomnienie pośmiertne.*) Istniejące w naszem mieście zaledwie od kilku tygodni stowarzyszenie rękodzielników „Gwiazda", urządziło wczoraj w tutejszej sali towarzystwa muzycznego pierwsze przedstawienie amatorskie, które tak pod względem materjalnym, jak i artystycznym wypadło świetnie. Sala teatralna była doborową publicznością po brzegi zapełnioną, tak że przy kasie biletów już dostać nie można było i płacono po 50 ct. i 1 *zł* za miejsce stojące w parterze.

Amatorowie odegrali po mistrzowsku krotochwilę Edwarda Błotnickiego „Kominiarz i młynarz", w języku ruskim operetkę Jankowskiego „Pokijnyk Opanas", a na zakończenie akt III. scenę 3. „Kościuszki pod Racławicami", w której aptekarz tutejszy p. Paciorkowski za świetnie wygłoszoną „Bitwę pod Racławicami" w roli Jana lirnika frenetyczne zbierał oklaski.

Również nie było końca wywoływaniom amatorów i amatorek: Orłowskiego Szarneckiego, Paczkowskiego, Semenowicza, Wołowicza, Angelego, Malinowskiego, Bilińskej, Zgóralskej, Ballasównej i Guthanównej. Reżyserowi p. Lewgo ze wszech stron gratulowano, bo też wystawa i gra nie pozostawiały nic do życzenia, dekoracje i kostjumy były gustowne, a publiczność była pod takiem wrażeniem, jak gdyby na scenie znajdowali się nie rzemieślnicy, grający pierwszy, a najwięcej drugi raz w życiu, lecz prawdziwi artyści.

Mamy nadzieję, że przy szczerych chęciach członków i znanej energji reżysera, towarzystwo to często nam wieczory uprzyjemni i że „Gwiazda", która tak pięknie zabłysła, świecić nie przestanie.

Dnia 9. grudnia rozeszła się po naszem mieście wieść bardzo a bardzo smutna i bolesna, wzruszająca do głębi wszystkich mieszkańców bez różnicy wyznania, o śmierci dr. Wilhelma Orskiego.

Był to mąż rzadkich zalet umysłu i charakteru, a przytem nadzwyczaj czynny, biorący udział w całem życiu publicznem.

Aby dać wyobrażenie o jego pracy, wymieniam tylko jego obywatelskie godności, jakie piastował. Był zastępcą prezesa rady okręgowej i komitetu parafialnego, prezesem towarzystwa wzajemnej pomocy nauczycieli, radnym i syndykiem miasta, członkiem rady powiatowej, dyrektorem kasy oszczędności i bursy chrześcjańskiej, głównym filarem towarzystwa św. Wincentego a Paulo, reżyserem towarzystwa amatorskiego, jednem słowem, nie było akcji o szlachetnym celu, w którejby czynnym nie był.

Najwymowniejszym dowodem sympatji i poważania, jakiemi się zmarły cieszył, był pogrzeb, któremu podobnego Brody nie pamiętają. Cała ludność oddała zmarłemu ostatnią usługę, odprowadzając zwłoki drogie na miejsce przeznaczenia.

Sarkofag był pokryty wieńcami od rady okręgowej, rady gminnej, rady powiatowej, kasy oszczędności, towarzystwa muzycznego, ze wszystkich szkół, towarzystwa pedagogicznego, kasyna urzędniczego i wielu innych osobistości (a było ich około 30). Kondukt poprzedzała rada gminna i powiatowa *in corpore*, korpus oficerski, ochot. straż ogn., nauczycielstwo i reprezentacje wielu innych instytucyj — przez całą drogę świeciły latarnie kirem pokryte.

Nad grobem, po odprawionem nabożeństwie przez polskich i ruskich księży, przemówił ks. kanonik Świeżarski w rzewnych słowach, w których podniósł i opłakiwał niepowetowaną i bolesną stratę, jaką poniosło miasto, kraj, towarzystwo i kościół.

Kończę to smutne a bolesne wspomnienie pośmiertne życzeniem: dałby Bóg, żeby ktoś wypełnił jego miejsce, chociaż bardzo to trudno. Niech mu ziemia będzie lekką!

Nadwórna 9. grudnia. (*Nowy ratusz. — Budynek sądowy. — Epidemja. — Nowe towarzystwo*) Zarząd naszej gminy wspólnie z towarzystwem ochotniczej straży ogniowej krząta się około przeprowadzenia budowy ratusza miejskiego, na pomieszczenie urzędu gminnego i straży ogniowej i jest nadzieja, że sprawa ta będzie wkrótce pomyślnie załatwioną, a gmina nie będzie potrzebowała płacić na umieszczenie urzędu gminnego za dwa pokoje 300 zł. rocznego czynszu.

Byłoby do życzenia, aby tutejszy budynek sądowy bądź przeistoczono, bądź nowy postawiono, gdyż jest na wskróś wilgotny, co się dobrze daje uczuć urzędnikom, a księgi gruntowe, z wielkim kosztem i mozołem założone, w niedalekiej przyszłości zbutwieją i staną się chyba tylko zabytkiem archeologicznym, zwłaszcza, że już teraz pismo z powodu wilgoci w księgach blednieje i niknie.

Tegoroczna zbyt silna epidemja, jak szkarlatyna i dyfterja trwająca przez sześć miesięcy, dotkliwie dała się uczuć mieszkańcom Nadwórny — prawie w każdym domu były dzieci chore, a umarło w tym czasie do 200 dzieci przeważnie żydowskich.

Zawiązało się u nas obecnie już trzecie towarzystwo zaliczkowe (żydowskie) — o czem to świadczy, nie wiemy, wątpimy jednak, by to miał być objaw niezwykłego dobrobytu tutejszej ludności — bo zresztą w żadnym innym kierunku dobrobytu takiego jakoś dopatrzeć się nie można.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Poseł dr Adam Asnyk, naczelny redaktor *N. Reformy*, powrócił z zagranicy do Krakowa. — P. Piotr Stachiewicz, artysta-malarz, po kilkotygodniowym pobycie w Warszawie, powrócił we czwartek do Krakowa.

Nekrologja. Alojzy Wenda, oficer 2. pułku krakusów wojsk polskich z r. 1831 r., Sybirak, zmarł w Dębnikach pod Krakowem w 82 r. życia. — Longin Kastory, obywatel ziemski, zmarł d. 11. bm. w 72 r. życia w Czyżycach, w powiecie bobreckim. — Antoni Rosenbaum, adjunkt podatkowy w pensji, zmarł d. 10. bm. w 70 r. życia w Tarnobrzegu. — W majątku swoim Mule, w powiecie święciańskim, zmarł Apolinary Pietkiewicz, znany z obszernego dzieła o „Meteorologji" i prac zamieszczanych w *Pamiętniku fizjograficznym* i we *Wszechświecie*. Przełożył on nadto na język nasz kilka dzieł naukowych z angielskiego. — Jakób Brożyński, emer. poborca podatkowy zmarł w Krakowie w 89 roku życia. — W Warszawie d. 10. bm. zakończyła życie śp. Julja z Brzozowskich Niewiarowska, żona literata Aleksandra (Półkozica) Niewiarowskiego, a siostra poety i pisarza dramatycznego, Karola Brzozowskiego. Niebaszczka już w latach dziecięcych ujawniała nieposzlity talent muzyczny i była ulubioną uczennicą słynnego Frejera. Ongi dawała się słyszeć na estradzie koncertowej i znaną była jako kompozytorka. — Zmarli we Lwowie: ks. Alojzy Oboza, kapłan-jubilat zakonu kaznodziejskiego, w 88 r. życia, a 56 kapłaństwa i Andrzej Nazarkiewicz, emeryt. kapitan rachmistrz.

Kalendarz. Niedziela (13.): Łucji i Otylji. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 49, zachód o godzinie 3. minut 59.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, zające, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, słomki, jarząbki, cietrzewie, głuszce i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Z uniwersytetu Jagiellońskiego. Stopień doktora praw otrzymał d. 11. bm na uniwersytecie krakowskim p. Wincenty Jastrzębiec Mączyński, rodem z Krakowa.

Roboty regulacyjne. Ministerstwo spraw wewn. w ubiegłym kwartale zezwoliło i zatwierdziło, na wniosek galicyjskiego namiestnictwa, następujące roboty regulacyjne: W okręgu budowniczym krakowskim na regulację Wisły pod Rozkochowem i Źródłami kwotę 48.310 zł., z czego konkurencja pokryje525 zł. 35 ct., pod Piekarami i Bielanami kwotę 94.400 zł. — W okręgu budowniczym tarnowskim na regulację Wisły pod Łęką czerweńską kwotę 9830 zł., na regulację Wisłoki pod Gawłuszowicami 9800 zł. — W okręgu budowniczym tarnobrzeskim na regulację Wisły pod Nizinami 21.930 zł., pod Dzikowem 24.650 zł. — W okręgu budowniczym przemyskim na regulację Sanu pod Ujściem 5500 zł, pod Jarosławiem i Wiązownicą 40.500 zł., pod Dębnem i Piskorowicami 20.394 zł. — Nakoniec w okręgu budowniczym stanisławowskim na regulację Dniestru pod Dołhem 9000 zł., pod Hanowcami 5277 zł. 61 ct. Prócz tego zezwoliło namiestnictwo samo na wiele konserwacyj i mniejszych budowli.

Obchody narodowe. W dniu 8. grudnia rb. odbył się w Busku w sali kasynowej, wieczorek muzykalno wokalny ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza, z którego czysty dochód przeznaczył komitet na rzecz Tow. opieki weteranów z roku 1831. Wobec bardzo licznie zebranej publiczności, rozpoczął wieczorek znakomicie opracowanym odczytem p. Heilmann, w dalszym ciągu nastąpiły produkcje fortepianowe na 4 ręce pań R i Str.; tudzież, solowe jako to: „Pieśni narodowe" Lubowskiego w układzie koncertowym i Paderewskiego „Menuet", wykonane z iście artystyczną precyzją przez p. Haładewicza, które publiczność przyjęła prawdziwą burzą oklasków, a na ogólne żądanie odegrał p. Haładewicz bardzo efektownie mazurek Scharvenki. Dr. Małaczyński swym pięknym głosem odśpiewał arję kurantową ze „Strasznego dworu" i Schuberta „Wędrowiec"; tudzież duet Piusutti'ego „Gwiaździste niebo" z panną M., za co zbierali zasłużone oklaski. Z prawdziwem zrozumieniem rzeczy oddeklamowała panna O. ustęp z „Konrada Wallenroda", a p. Prochaska wygłosił z głębokiem przejęciem marsz żałobny Ujejskiego, przy równoczesnem odegraniu marsza pogrzebowego Chopin'a na fortepianie przez p. Haładewicza, który też z p. H. wykonał na 4 ręce uwertury Rossini'ego z op. „Tancred" i Herolda z op. „Zampa". Zakończył żywy obraz, przedstawiający apoteozę Mickiewicza. W podniosłym nastroju ducha opuściła publiczność salę kasynowe.

Z armji. *Dziennik rozp. wojsk.* z 10. b. m. ogłasza pomiędzy innemi: Konstanty Mayhirt, nadkomplet. pułk. 7. p. uł. przydzielony do 1. p. uł. Antoni Träger, kap. 13. pp., i Antoni Gurko, kapitan 7. pp., przeniesieni w stan spoczynku i mianowani majorami *ad honores*. Franciszek Majewski, kapitan 83. pp., przeniesiony do czynnych honwedów węgierskich. Lekarzem-asystentem w rezerwie mianowany dr. Ludwik Katyński. Emil Gołogórski, por. 1. puł. inżynierji, przydzielony do dyrekcji inżynierji w Krakowie. Bronisław Wysocki, oficjał prowiantowy, i Wiktor Czechowski, oficjał prowiantowy, przeniesieni do Lwowa. Józef Tupaj, kapitan, przydzielony do dyrekcji inżynierji w Krakowie. Antoni Lehmann, rotm., przydzielony do komendy XI. korpusu (Lwów). Franciszek Babisz, porucznik 45. pp., przeniesiony do 7. pp., a podp. Wal. Wasylkowicz Witnicki z 7. pp. do 45. pp. Młodszy weterynarz wojsk. L. Klotz przeniesiony do 1. p. uł. jako szef weterynarji. W stan spoczynku przeniesieni: Aug. Sontag, kapitan 10. pp., Tytus Adamski, kapitan 57. pp.

Budowa szkół średnich w Krakowie. Ministerstwo oświaty reskryptem z dnia 4. grudnia br. przyjęło warunki, pod któremi gmina miasta Krakowa zobowiązała się wybudować dwa gmachy na pomieszczenie gimnazjum III. i szkoły realnej, za czynszem rocznym gminie miasta przez rząd płacić się mającym, a na 20 lat ustanowionym. W razie nabycia gmachu przez rząd, ma jednak być z ceny gruntów i budowy potrącony pewien procent amortyzacyjny.

Zatwierdzenie oferty krajowej. Oferta, wniesiona przez Towarzystwo powroźnicze w Radymnie, na dostawę w roku 1892 sznurów dla głównej fabryki tytoniu w Winnikach za łączną kwotę 6700 zł., została przez jeneralną dyrekcję we Wiedniu zatwierdzona. Stanowi to dowód, że wyroby fabryk krajowych zyskują na uznaniu.

Do naśladowania! Łańcucka rada gminna udzieliła swym urzędnikom jeszcze d. 29. października na wniosek zwierzchności gminnej, z własnej inicjatywy 18% dodatku drożyźnianego, zaś policjantom i stróżom jednorazowy dodatek drożyźniany. W ogóle rada gminna w Łańcucie oddawna już odznacza się nadzwyczajną dbałością o swych funkcjonarjuszy, a ofiarnością pod każdym względem tak na cele oświaty, jakoteż na upiększenie miasta. Oby i inne miasta nasze poczuły się do obowiązku naśladowania pięknego tego przykładu!

Stagnacja. Wielki młyn parowy Fiedler et Glazer w Katowicach, zmniejszył o połowę produkcję mąki, a w następnym miesiącu całkiem zostanie zamknięty z powodu braku zboża.

Ułaskawienie. Rejencja serbska ułaskawiła hajduczkę Milę, karę śmierci zamieniając na 20 lat ciężkich robót.

Epidemja niemal. Dwór arcyksięcia Henryka zmarłego niedawno jednocześnie prawie z żoną, formalna dotknęła epidemja. Świeżo zmarł na tę samą chorobę komendant Kopan, szambelan arcyksięcia, lekarz zaś nadworny pierwszego, Ofer, leży bez nadziei prawie.

Wytrwały. Zaciętym przeciwnikiem szczepienia ospy jest doktor Berthelem z Loschwitz. Lekarz ten po trzy kroć już karany sądownie, ostatnio skazany został na dwa miesiące więzienia za wystawienie sześciu dzieciom świadectw, iż bez szwanku dla zdrowia nie mogą być poddawane operacji szczepienia ospy, obowiązującej w całych Niemczech. Tym razem jednak dr. Berthelem zaskarżył wyrok do instancji wyższej, wskutek czego szczepieniowstrętem lekarza w Loschwitz zajmie się najwyższy trybunał w Lipsku.

Zebranie towarzyskie na strzelnicy miejskiej, urządzone onegdaj przez towarzystwo strzeleckie było bardzo ożywione. Bawiono się wybornie, za co gospodarzom należy się zupełne uznanie.

Elegancki złodziej. Ogromne zbiegowisko miało miejsce onegdaj po południu na ulicy Batorego. W bramie jednej z kamienic przytrzymano elegancko ubranego młodzieńca, który unosił skradziony paltot, będący własnością p. S. W modnym kapeluszu a la Gigerl, w lakierkach z laską o srebrnej główce, zmuszony został złodziej zawrzeć znajomość z policjantem, który się serdecznie nim zaopiekował i sprowadził na inspekcję policyjną.

Termometr wskazywał wczoraj 12° ciepła. Jest to objaw, jakiego najstarsi meteorologowie domorośli nie pamiętają. Z powodu niezwykłego „ciepła" w tej porze, opowiadają sobie ludzie we Lwowie, jako najświeższa wiadomość, że wszyscy którzy wybrali się do Włoch, wracają do kraju i tutaj zamierzają spędzić zimę. Gdyby wiadomość ta okazała się prawdziwą, moglibyśmy błogosławić tę dziwną aurę obecną, bo kapitały, które miałyby utonąć zagranicą pozostałyby w kraju.

W skutek drożyzny panującej we Lwowie, we wszystkich restauracjach ceny potraw znacznie podskoczyły. Sznycle, kotlety, polędwica, a nawet flaczki są obecnie o kilka centów droższe.

Chciał go adoptować. Wojciech Kozłowski, mieszkający przy ulicy Tkackiej pod l. 14, miał zamiar adoptować Jana Menartowicza, który jednakże nie chciał czekać „na koniec najdłuższego życia" swojego dobroczyńcy i zanim to się stało, skradł mu 400 zł. gotówką, weksel na 100 zł. i książeczkę kasy oszczędności na 300 zł.

Policja lwowska sama nareszcie uznała, że bezpieczeństwo publiczne nietylko w nocy, ale nawet wieczorem pozostawia w naszem mieście wiele bardzo do życzenia. Niewątpliwie liczne nasze artykuły w tej sprawie przyczyniły się nie mało do tego, w każdym jednak razie pięknie to, że chociaż późno, wydano stosowne zarządzenia. Wedle komunikatu dyrekcji policji, zamieszczonego w jednem z pism wieczornych: „Na lwowskiej linji A—B, to jest na trotuarze idącym od ulicy Krakowskiej przez cały Rynek i ulicę Halicką do Halickiego placu, bywa taki tłok w niektórych porach dnia, zwłaszcza od godziny 5. do 8. po południu, że trudno się przecisnąć. Korzystają oczywiście z tego rzezimieszkowie i usiłują rewidować kieszenie nieopatrznych przechodniów. Żeby im popsuć szyki, rozporządziła dyrekcja policji, aby na wspomnianej przestrzeni znajdował się zawsze ubrany po cywilnemu ajent policyjny i miał oko nad złodziejami. Oprócz tego ajenta, znajdują się stale na linji A—B dwaj policjanci, jeden na jednym, a drugi na drugim jej końcu."

Wszystko to dobrze, ale pomimo tego złe usuniętem nie zostanie, dopóki policja nie zdecyduje się zakazać krążenia po tej linji „A—B" jeszcze innym indywiduom płci żeńskiej, które właśnie są powodem tych nieporządków...

Śródmieście i główny pasaż musi być oczyszczony z podejrzanych indywiduów, tego domaga się cała publiczność, która dla wygody „dam kameliowych", zmuszoną jest ulice te omijać, domagają się tego także kupcy, którzy ponoszą przez to wielkie straty.

Dlaczego policja z własnej inicjatywy tego nie zrobiła, zrozumieć trudno. Jeżeli p. dyrektor policji zechce tę sprawę zbadać i sam się naocznie przekona, co się wieczorem dzieje na ul. Halickiej i w Rynku, to z pewnością nie będziemy potrzebowali o tem pisać. Podnoszenia takich spraw chyba do przyjemności zaliczyć nie można...

Kradzież. Nauczycielce p. G. rozbito wczoraj kufer i skradziono ubrania znacznej wartości, tamże złożone.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Wielkopole, w powiecie gródeckim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 50 zł.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Średnia temperatura w tym czasie była + 4·1°C, najwyższa + 9·4°C., najniższa — 2·6°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku południowo-zachodni, co do siły mocny (4—5), średnia temperatura doby podniesie się do + 6·0°C, stan nieba będzie zmienny, a względna wilgotność powietrza pozostanie około 69 pro.; opadu nie będzie.

Z Paryża donoszą pod d. 11. bm.: „Przyjęcie Freycineta w Akademji było prawdziwym „wypadkiem dnia". Obecni byli: ministrowie, wielu senatorów i deputowanych, oraz znakomitości politycznych i literackich. Freycinet wypowiedział mowę, poświęconą Augier'owi, zwykłym sobie głosem cichym, spokojnym; nie zajmował się politycznemi tendencjami Augiera, ale jego życiem i dziełami. Wspomniał przytem o cesarzu Napoleonie III., jako protektorze, tudzież o księciu d'Aumale, jako o przyjacielu Augiera. Na mowę Freycineta odpowiedział dyrektor Akademji, Gréard, i podniósł zasługi nowego członka Akademji w sprawie aljansu rosyjsko-francuskiego. Zakończył zaś temi słowy: Freycinet udowodnił Europie, że Francja posiada nowe siły i ufa przyszłości.

Dla głodnych dzieci szkoły żeńskiej im. św. Marcina ofiarowali: p. Leon Dziubaniuk 10 zł., p. Aniela Grzywińska 1 zł., p. Wilhelmina Justyanowa ryż i smalec, p. Machnicka fasolę, za które to dary podpisana w imieniu tych małych a głodnych, składa łaskawym ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać." *Marja Tychowska*, kierowniczka szkoły.

W kasynie miejskiem odbędzie się zamiast programem zabaw na dzień 14. grudnia zapowiedzianego koncertu, we środę dnia 16. bm. koncert, urządzony w myśl fundacji śp. dra Józefa Malinowskiego przez gal. Towarzystwo muzyczne, z powodu 15. rocznicy wprowadzenia się do własnego gmachu, z następującym programem: 1. C. Saint-Saëns: „Caprice" na flet, (p. Drzeżepolski), oboe (p. Fugl), klarnet (p. Linka) i fortepian (p. Wszelaczyński); 2. a) St. Niewiadomski: Pieśń op. 6, b) Jan Gall: Pieśń op 13, odśpiewa pani Z. Wołoszczak; 3 Z. Noskowski: Dumka i mazur, odegra panna K. Piórkiewiczówna; 4. E. Lassen: Pieśń biblijna, odśpiewa p. Issakowicz z towarzyszeniem wiolonczeli (p. Moszyński) i harmonium; 5. Moniuszko-Vieuxtemps: Fantazja z „Halki", odegra p. R. Weithorn; 6. W. A. Mozart: Sekstet z „Don Juan", odśpiewają panie: Z. Wołoszczak, S. Kruszelnicka, R. Cudekówna i panowie. M. Lewicki, A. Krahl i A. Melbechowski; 7. Smetana: Kwartet z „Mého života", odegrają pp.: M. Wolfsthal, F. Słomkowski, K. Slawiczek i A. Sladek. — Początek z uderzeniem godziny pół do 8 wieczór. Podczas produkcji drzwi do sali będą zamknięte: Lista otwarta. Bilety wydawane będą we wtorek wieczór.

Koncert muzyki wojskowej pułku ur. 55. pod przewodnictwem kapelmistrza p. Kiesowskiego, odbędzie się w niedzielę, dnia 13. grudnia rb. w sali „Sokoła" przy ulicy Zimorowicza z następującym programem: 1. Berlioz: „Rakoczy" marsz; 2. Wallace: Uwertura do opery „Maritana"; 3. Bayer: „Karten Walzer", z baletu „Rouge et noir"; 4. R. Wagner: Fantazja z opery „Die Meistersinger von Nürnberg"; 5. a) Noskowski: „Kołysanka", b) Kiesowski: „Serenada hiszpańska"; 6, Moniuszko: Recitativo i pieśń Stefana z opery „Straszny dwór"; 7. Doppler: Fragmenta z baletu „Aus der Heimat"; 8 Strauss: „Frisch heran". galop. — Bilet dla 4 osób (rodzina) 1 zł. Wstęp 30 ct. Krzesła dla pań i starszych osób — Uprasza się szanowną publiczność nie opuszczać miejsc swoich przed ukończeniem wykonywanego utworu. — Początek o godzinie pół do 5.

Połowa dochodu przeznaczona na uroczystość jubileuszową.

Koncert M. Kamińskiego. We środę, dnia 16. grudnia rb. w wielkiej sali „Frohsinu" odbędzie się koncert Mieczysława Kamińskiego, byłego pierwszego tenora opery polskiej w Warszawie, tudzież nadwornych teatrów zagranicznych. Udział wezmą tutejsi artyści i amatorowie, między innemi panna Józefina Kurtz, panny Ulaniecka i Cybulska, uczennice profesora Czerwińskiego, pan Rudolf Bernhard, artysta opery naszej, pan Józef Chmieliński, artysta dramatu i profesor Franciszek Neuhauser. Program bardzo zajmujący. Życzymy zasłużonemu i sędziwemu artyście, który zawsze jeszcze dźwięcznym głosem umiejętnie włada, powodzenia.

W kasynie mieszczańskiem w Kołomyi odbędzie się dnia 13. bm. odczyt p. Adeli Malewiczowej, połączony z wieczorkiem muzykalno-wokalnym. Program: 1. Mazurek Chopina, fortepian; 2. Odczyt „Zbiorowa praca"; 3. „Płyńmy" Mendelsohna, śpiew, duet sopran i alt; 4. Mazurek Moszkowskiego, fortepian; 5. Myłowanka Łyseńki, solo tenor; 6. Deklamacja „Sybir" St. Rossowskiego; 7. „Wśród burzy" Vilboa, duet baryton i tenor. Początek o godzinie 7 wieczorem. Część dochodu przeznacza się dla ubogiej dziatwy szkolnej.

Wieczór Mickiewiczowski we Wiedniu *Widner Allg. Ztg.* pisze: W niedzielę, dnia 6. bm. w małej sali Towarzystwa muzycznego odbył się, jak rok rocznie, obchód Mickiewiczowski, urządzony staraniem polsko akademickiego stowarzyszenia „Ognisko". Muzyczną część programu wypełnili: znana para artystów Tyberg-Paltinger, oraz polska śpiewaczka pieśni panna Bronisława Wolska. Mowę zagajającą wygłosił prezes wymienionego stowarzyszenia Semkowicz. Jaśniejącym punktem wieczoru był odczyt warszawskiego pisarza Zenona Przesmyckiego, który utwory króla poetów polskich oświetlił w sposób pełen ducha nowoczesną psychologiczno literacką metodą krytyczną. W końcu przemawiał poseł do rady państwa dr. Gustaw Roszkowski.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. Prof. Adolf Pawiński otrzymał wielki dyplom na członka honorowego od chorwackiej akademji południowo-słowiańskich umiejętności w Zagrzebiu.

Repertoar teatralny. Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Wielki Mogoł", operetka w 3. aktach E. Audran'a; wieczór o godzinie 7 „Wilhelm Tell", tragedja w 5. aktach Schillera, przekład Budzyńskiego; jutro w poniedziałek przedstawienie składane: 1. po raz pierwszy „Pierwszy bal", komedja w 1. akcie Przybylskiego; 2. po raz pierwszy „Piękna Helena", komedja w 1. akcie Meilhac'a i Halevy'ego; 3. „Genjusz złośliwy", balet w 6. odsłonach Ettora Baracani'ego, z muzyką Luca Sebastiani'ego i Umberta Chassoni'ego; we wtorek „Faust", opera w 5. aktach Gounod'a. Występ panny Adrjanny Bussi, primadonny teatru Dal Verme w Medjolanie i pp.: Ignacego Warmutha, tenora opery włoskiej, Rudolfa Bernharda, barytonisty i Juljana Jeromina, artysty opery włoskiej.

Dziś wieczorem powtórzony będzie „Wilhelm Tell", a po południu „Wielki Mogoł" który po raz pierwszy został przeznaczony na przedstawienie popołudniowe.

W poniedziałek przedstawienie składane. „Pierwszy bal", jednoaktówka Zygmunta Przybylskiego miała niezwykły sukces w Krakowie. „Piękna Helena", farsa znakomitej spółki Meilhaca i Halevy'ego, należy do najweselszych, jakie w ostatnich czasach przedstawiano.

Przedstawienie zakończy balet „Złośliwy geniusz".

Autorem sztuki „Sto djabłów" jest p. Zborowski, z którym dyrekcja rozpoczęła układy o nabycie tej komedji.

Z teatru. Onegdaj przedstawiono ponownie na scenie naszej komedję najnowszej naszej spółki autorskiej, [illegible] „Dobry numer."

Wyborna ta satyra, na prowincjonalne nasze stosunki z niezbyt dawno minionych czasów, przedstawiona w ubiegłym tygodniu na scenie krakowskiej zdobyła sobie równy sukces, jak i u nas.

Ci, którzy widzieli „Dobry numer" na deskach krakowskiego teatru, przyznają, że wielką część powodzenia przypisać należy wybornej grze artystów. Nie widzieliśmy tej sztuki w Krakowie, nie możemy też osądzić, którym wykonawcom, lwowskim, czy krakowskim, należałoby oddać pierwszeństwo, to jednak pewną jest rzeczą, że trudno wyobrazić sobie lepiej odegrają sztukę, aniżeli to onegdaj miało miejsce.

Pan Adolf, o którego przybyciu na przedstawienie opowiadano sobie onegdaj na ucho, powinien żałować, że nie oglądał piątkowej gry artystów naszych — byłby szczerze przyłączył się do oklasków, jakiemi ich darzono po każdym akcie, a nawet kilkakrotnie przy otwartej scenie (pp. Walewski, Zboiński, Szobert i Dębicki).

Publiczność, zebrana dość licznie, ubawiła się doskonale.

Ze sztuki. Henryka Siemiradzkiego trzy najnowsze obrazy nadeszły do Lwowa; będą prawdopodobnie w przyszłym tygodniu na naszej wystawie umieszczone.

Obecnie wystawiono prace pp.: Barącza „Wenus" (grupa z marmuru); Dulębianki „Studium"; Lewandowskiego „Fryne"; Makarewicza „Z kukurydzą"; Popiela „Wieczór"; Stasiaka „Wesele" i „Jaś i Kasia" i Wodzinowskiego większe płótno „Marzenia artysty".

Przy tej sposobności nadmieniamy, że „Konstytucja" Matejki pozostaje jeszcze na wystawie krótki czas.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem. o cenach zboża i produktów we Lwowie od 28. listop. do 5. grudnia 1891 r. bez opłaty akcyzowej. Pszenica 11·75 do 12·12, żyto 10·25 do 10·55, jęczmień browarny 7·50 do 7·85, pastewny —·— do 6·50, owies 7·50 do 7·75, hreczka 9·35 do 10·—, kukurudza zeszłoroczna 7·— do 7·65, nowa 7·— do 7·25, groch do gotowania 9·— do 10·50, pastewny 6·50 do 7·50, fasola 7·— do 7·25, bobik 6·50 do 7·—, wyka 5·50 do 6.50, koniczyna 45·— do 57·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·—, do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 12·50 do 13·50 letni 13·— do 13·25, rzepak nowy —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane —·— do —·—, chmiel na jesień —·— do —·—, nafta zwykła 14·00 do 15·50, salonowa 16·50 do 17·50, wszystko za 100 kilogr., spirytus 10.000 litr-procent. gotowy kontyngentowany z podatkiem konsumcyjnym 57·85 do 58·—.

Walne zgromadzenie lwowskiego oddziału Towarzystwa gosp. galic. odbędzie się w niedzielę dnia 13. grudnia 1891 o godzinie 3 i pół popołudniu w sali obrad komitetu Tow. gosp. galic. (ulica Ossolińskich l. 15, I. piętro) na które rada oddziału wszystkich P. T. członków oddziału, o dobro i rozwój Tow. dbających, jak również pobratymcze Tow. jak najuprzejmiej zaprasza. Porządek dzienny: 1. Zagajenie posiedzenia. 2. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego zgromadzenia. 3. Sprawozdanie z czynności rady oddziału za czas ubiegły. 4. Wybór delegatów na [illegible] Tow. 5. Wybór jednego del. do ankiety,

przez zezwolenie na chrzest dziecka. Od tej chwili zaczyna się walka wyższego umysłu z powszednością, walka, w której Bockerat miota się i szarpie skrępowany ciągłymi względami na szczęście ukochaną rodzinę. Dzieło, nad którem pracuje, przedstawia się w oczach rodziców, jako coś bezecnego, a przynajmniej niepotrzebnego, żona zaś mimo szczerych chęci nie może wznieść się do wyżyn jego myśli. Ze skończonym artyzmem skreślił autor w szeregu scen tę rozpaczliwą walkę wyższości spętanej z powszedniością, walkę bez widoków zwycięstwa, zważywszy, że pęta ukute są z miłości. Kiedy naprzykład nasz filozof odczytywać zaczyna żonie ustęp z swego dzieła, ona ustawicznie podsuwa mu pod nos list bankiera z żądaniem jakichś dyspozycyj majątkowych. Bockerat wybucha gniewem: „Czyż ciągle tylko o codziennych troskach z tobą mówić mogę!" — a ona na to z płaczem: „Ależ cóż robić, kiedyż bo i jeść potrzeba!"

Z podobnych scen składa się cały akt pierwszy.

Dalej przypadek sprowadza w dom Bockeratów młodą dziewczynę, rosyjską studentkę Annę Mahr. Pierwsza z nią rozmowa olśniewa Bockerata. Oto wreszcie kobieta pokrewna mu duchem, z którą dowoli rozmawiać może o swoich pracach i projektach reformatorskich, przyjaciółka, do jakiej od dawna wzdychał. Towarzystwo Anny uspokaja go, staje się znów wesołym i swobodnym, a żonę obsypuje pieszczotami. Ona uradowana tą zmianą i nie czując żadnej zgoła zazdrości, zaprasza Annę na dłuższy pobyt w ich domu. Anna przyjmuje; ot i gotowe nieszczęście! Od sceny do oceny, sytuacja staje się przykrzejszą, żonę Bockerata coraz bardziej trapi zazdrość, rodzice przemyśliwają nad sposobami pozbycia się Anny z domu, jeden tylko Bockerat czuje się szczęśliwym i swobodnym. Żonę kocha bardziej, jak kiedykolwiek przedtem, a Anna zaspakaja potrzeby jego ducha. Nie licząc się z rzeczywistością, jako prawdziwy syn przyszłego wieku, wyznaczył sobie stosunek, który zapewnić mu ma trwałe szczęście: kochająca i kochana żona, obok pełnej wyrozumiałości przyjaciółki. Ale powszedniość podobnego stosunku nie znosi. Żona nie mogąc ukryć dłuższej zazdrości, która ją trapi, zwierza się matce męża i wśród spazmatycznego płaczu skarży się, że obca osoba zabrała jej serce męża, któremu ona już niczem być nie może. Matka wzywa syna go siebie i wśród wyrzutów, ciska mu w oczy wyraz: cudzołóstwo.

Bądź jak bądź ujrzeliśmy dramat niezwykłej miary i siły, tem bardziej podziwienia godny, ile że autor z drobnych ukłuć codziennego życia stworzyć potrafił wielką tragedję, wzruszającą od pierwszej sceny do ostatniej.

Natychmiast po przedstawieniu „Einsame Menschen" zgodził się dyrektor Burckhardt na przyjęcie drugiej sztuki Hauptmanna, tym razem wesołej, jak mówią, komedji.

„Deutsches Volkstheater", nagabywany ustawicznie przez prasę, że nie wypełnia pierwotnego programu i nie przedstawia sztuk ludowych, zdecydował się wreszcie na przedstawienie cyklu Rajmunda. Wczoraj rozpoczął się cykl fantastyczną sztuką „Der Bauer als Millionär", a dziś już cała prasa skwaszona przyznaje, że Rajmund przestarzały i szkoda pracy na wystawianie jego utworów. Wczoraj teatr był nawpół pusty, dziś prawdopodobnie będzie jeszcze gorzej. Zupełnie *comme chez vous*: i u nas nawołują ustawicznie dyrekcję do wystawiania sztuk ludowych, ale słuchać ich nikt nie chce.

„Carltheater" schwycił wreszcie operetkę o trwałem powodzeniu: Wittmana i Weinbergera „Die Uhlanen." Muzyka przeplatana bezustannie studenckiemi pieśniami i marszami, tekst wesoły, osnuty na tle życia burszów akademickich.

„Theater an der Wien", który do operetek w tym roku szczęścia nie ma, zapowiada na przyszły tydzień komedję „Krawiec damski" Jerzego Feydeau. Oto cała kronika teatralna.

W dziedzinę komedji wkracza jednakże jeszcze dzisiejsze przemówtenie posła Salwadori w izbie poselskiej. Pamiętasz zapewne, kochany redaktorze, owego ruskiego chłopa w sejmie galicyjskim, którego nazwiska już nie pomnę, ale, który znany był z tego, że zgłaszał się do głosu najczęściej po zapadłej uchwale. Kiedy uchwalono już w trzeciem czytaniu ustawę o ochronie ptaków, nasz chłop zgłosił się do głosu i dalejże rębać: „Panowe zabuły na tcho worobcia. Worobeć litnoju poroju najbilszu nam selanom robyt szkodu"... Nadarmo marszałek upominał go i perswadował, że uchwała już zapadła, chłop nie dał zbić się z tropu i wypowiedział filipikę przeciwko wróblom do końca. Podobnie znalazł się dziś p. Salvadori. Podczas dyskusji nad totalizatorem rozpoczął długą mowę przeciwko kosom, drozdom i szpakom, które, jak utrzymuje, zjady mu w ogrodzie na Minoritenplatz w Wiedniu za 20 zł. i 40 centów winogron. Mimo przerw ze strony przewodniczącego i ogólnej wesołości, opowiedział dalej, że miłując Wiedeńczyków, nie chce na hodowanych przez nich w ogrodach publicznych ptakach wywierać zemsty, dochodzi go jednak wiadomość, że na winnice, które posiada w Tyrolu, spadły ptaki z Prus. Na to nie może już patrzeć obojętnie i żąda wydania ustawy przeciw zagranicznemu ptactwu. Dalej trudno już chyba doprowadzić ekskluzywność państwowo-terytorjalną!

(*Adm*).

mającej się zebrać w pierwszych dniach Sejmu, celem narady się nad sposobem podniesienia chowu koni roboczych. [illegible]prawa poparcia wniosku rady tarnopolskiego oddziału Tow. gosp do rady państwa, celem usunięcia niesumiennej agitacji emigrowania. 7. Wykłady i pouczenia. 8. Wniosek oddziału o wystaranie się subwencji na pouczenia o mleczarstwie dla włościan po za obrębem m. Lwowa 9. Pogadanki gosp. 10. Wnioski P. T. członków. 11. Przyjęcie nowych członków. 12. Rozlosowanie zakupionej pary prosiąt rasy poprawnej między członków gospodarzy wiejskich mniejszej posiadłości.

Lwów dnia 4. grudnia 1891 Z rady lwowskiego oddz. Tow. gosp. gal. Prezes: Adolf Wiesiołowski. Sekretarz: L. Zielonka.

Przegląd polityczny.

* **Szląsk pruski** liczy według spisu z 1 grudnia 1890 r.: 4 miljony i 224 tysięcy mieszkańców. W obwodzie opolskim mieszka, według spisu rzeczonego, razem 1 miljon i 577 tysięcy mieszkańców; w liczbie tej 753 tysięcy płci męskiej i 824 tysięcy płci żeńskiej. Płeć żeńska przeważa więc o całe 70 tysięcy głów, co pochodzi głównie stąd, że za robotą na obczyznę wychodzi rok rocznie znacznie więcej mężczyzn, niż kobiet. Co do wyznania było w obwodzie opolskim 1 miljon 413 tysięcy katolików, 142 tys. protestantów, 31 tys. żydów i 435 innych chrześcjan. Polaków jest w obwodzie opolskim conajmniej 1 miljon i 140 tysięcy Z powiatów najluedniejsze są: opolski, tosko gliwicki, bytomski, katowicki i raciborski, które liczą przeszło 100 tysięcy mieszkańców. Ludność miasta Wrocławia wynosiła 335 tysięcy głów. Z miast górnoszląskich najludniejszym był Bytom, który liczył dnia 30. grudnia z. r. 36 905 mieszkańców. W tej liczbie było 30.924 katolików Dalej następowały miasta: Królewska Huta 36.502 (kat. 31.306), Nisa 22.444 (kat. 17.130), Racibórz 20.737, (kat. 16.114), Gliwce 19.667 (kat. 14.183), Opole 19.206 (kat. 14.520), Prudnik 17.577 (kat. 15.258), Katowice 16.513 (kat. 12.155), Głubczyce 12.586 (kat. 10 754). Reszta miast liczy niżej 10 tysięcy mieszkańców.

* Z Berlina donoszą do *Dz. Pozn.*, że Koło polskie jednogłośnie postanowiło głosować za ugodą handlową, co do której w parlamencie niemieckim toczy się dyskusja. W imieniu Koła polskiego przemawiać będzie poseł dr. Roman Komierowski.

* *Warsz. Dniewn.* pisze: „Komitet centralny, zarządzający sprawami emigracji żydów z Rosji, donosi, iż dotąd emigrowało 40.000 żydów rosyjskich, w tej liczbie 15.000 kosztem funduszów komitetu.“

* *Köln. Ztg.* podaje telegram z Gracu, według którego w otoczeniu hr. Hartenau zapewniają, że będąc oficerem w czynnej służbie austrjackiej, nie może przyjąć pensji, jaką mu sobranje bułgarskie wyznaczyć zamierza i bardzo mu to niemiło, że imię jego nadużywanem bywa do wrogiej ks. Ferdynandowi opozycji.

* Do *Post* donoszą z Działdowa, że wyżsi oficerowie rosyjscy objeżdżają różne miejscowości nadgraniczne celem ustanowienia w nich załóg. Aresztowanego w Belgji i sprowadzonego do Torunia nihilistę rosyjskiego wydano dnia 9. bm. władzom rosyjskim wraz z wielką skrzynią pism nihilistycznych, które u niego znaleziono podczas aresztowania. Niemiecki statek kanonierski „Iltis“ ma jutro przybyć do Shangai.

(Telegramy z innych pism.)

Wiedeń 12. grudnia. *Fremdenblatt* donosi, na podstawie informacji, zasięgniętej w sferach kompetentnych, że arcyks. Leopold Ferdynand, który jest porucznikiem okrętowym w austrjackiej eskadrze na morzu Śródziemnem, powracając na swoje stanowisko służbowe z Wiednia (gdzie był na weselu siostry) przejechał wprawdzie przez Stambuł, wszelako podróż tę odbył w najściślejszem incognito i zabawił w Stambule bardzo krótko, a wizyt nikomu nie składał, Stambuł zaś zwidził jako turysta. Nie mają zatem sensu kombinacje, wysnute przez dzienniki na temat tej podróży, mianowicie, iż arcyksiążę jechał w specjalnej misji do sułtana. Kombinacje te są już z tego powodu niemożliwe, że arcyksiążę jest bardzo młodym człowiekiem, gdyż ma dopiero [illegible] lat. (*B. K.*)

Londyn 12. grudnia. Według depeszy urzędowej, wybuchły rozruchy w miejscowości Gilgit w Kaszmirze. (*B. K.*)

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“)

Wiedeń 12. grudnia. (*Z izby posłów*). Mowa Vaszatego trwała 3½ godziny; przemawiał przeciw państwowej mowie niemieckiej i gwałtownie atakował min. sprawiedliwości. Następnie omawiał ze stanowiska historycznego czeskie prawo państwowe które uroczyście zostało przez koronę uznane, a tymczasem pod rządami dzisiejszego min. sprawiedliwości nie wolno nawet pisać o tem dziennikom, gdyż władze upatrują w tem obrazę majestatu.

Za dawniejszych rządów przed hr. Taaffe było o wiele lepiej pod tym względem. Dalej omawiał czynność Prażaka, który raz jeden tylko był w klubie i rozpoczął mówić — o swej czynności tak że wywołał ogólną wesołość. Jeden z deputowanych spytał go, czy prawdziwą jest pogłoska, jakoby on tylko raz w miesiąc używał urzędowego kałamarza i urzędowego pióra a to celem podpisania kwitu na pensję? Skutkiem tego minister wcale się nie pokazywał w klubie. Polacy przecież lepiej są sytuowani, ich minister rodak, ma ciągły kontakt z Kołem. Prazak, jako minister dla Czech, nie może wykazać najmniejszych rezultatów pracy. Od chwili gdy minister sprawiedliwości ścierpiał naruszenie praw czeskiego narodu Prażak nie powinien był pozostać w urzędzie. — Hr. Taaffe mógłby przynajmniej zrobić Młodoczechom to ustępstwo, ażeby Prażaka odesłał tam skąd go wziął, a ministrem dla Czech zrobił patrjotę czeskiego. Dalej atakował mowca Schmerlinga, dla którego sypią się kadzidła, a pod którego kierownictwem najwyższy tuybunał dopuszcza się rażących nadużyć wobec narodu czeskiego.

Mowca podnosi interpelację wzniesioną przez lewicę w sprawie uchwał wydawanych przez sąd pragski po czesku. Interpelację podpisał Plener To jest człowiek, który sięga po tekę ministra. Niechaj Bóg uchroni ludy przed takiem „bożem drzewkiem.“ Schönborn za swój okólnik w sprawie języka powinienby się znaleźć na ławie oskarżonych, na której zresztą moralnie już siedzi. Omawiając stosunki partyjne, zaznacza mowca, że nie możliwą jest rzeczą zawrzeć pokój ze stronnictwem, na którego czele stoi taki Plener personifikacja separatyzmu, zapalczywie zwalczający wszelkie równouprawnienie. Na południu odbywa się proces rozkładu monarchji, sam przez się, na północy rząd przykłada do tego swą rękę, a to porówni z Niemcami. Czeski naród nigdy nie był tak rozgoryczony jak w obecnej chwili — stoi on jakby wyjęty z pod prawa, a o wrzekomym porządku prawnym w Austrji powiedzieć można to co Jugurta wyrzekł o upadającym Rzymie: *O! urbem venalem et mox perituram si emptorem invenerit!*

Następnie Edelbacher przemawiał o smutnem położeniu dyurnistów. Skutkiem przepisów forytujących wysłużonych wojskowych na niższe stopnie urzędników, los dyurnistów jest rozpaczliwy.

Następnie zabrał głos minister Schoenborn w odpowiedzi na zarzuty Vaszatego. Nie wie co w jego mowie bardziej podziwiać: prawdziwość, elegancję, umiarkowanie czy zaufanie w sobie, [illegible] potrafi trzy godziny izbę utrzymać w naprężeniu (wesołość). Nie jeden to już raz mówi Vaszaty o oskarzeniu ministrów. Jest to broń ostra, ale jak każdą bronią nie należy się bawić i machać nią w powietrze — nie powinien grozić, kto nie ma siły wykonania groźby.

Vaszaty uskarżał się, że brak mu głosów dostatecznych do wniosku o postawienie ministra w stan oskarżenia. Zapewne nie będzie żądał, ażeby minister starał mu się o zebranie tych głosów. Vaszaty uskarżał się, iż Prażak był tylko raz w klubie — na jego miejscu niktby zapewne był nie przyszedł powtórnie po przyjęciu jakiego tam doznał. W mowie swej chwalił się Vaszaty, że insultował Riegera: to bardzo smutne. Izba cała i monarchja zna Riegera, jako człowieka honoru. Z całą stanowczością odpiera minister twierdzenie Vaszatego, jakoby ambasador niemiecki wpływał na znane punktacje, a także bierze Schmerlinga w obronę.

Po załatwieniu się z Vaszatym mówił minister o projektach legislacyjnych. Praca nad kodeksem karnym postępuje, w ciągu zaś sesji sejmowej zostanie przedłożony projekt procedury cywilnej. Co do konfiskat, zapewniał minister, że bynajmniej ze wszystkiemi się nie zgadza.

Posiedzenie wieczorne. Na wstępie zabrał głos Prażak, który na południowem posiedzeniu nie był, a to w celu odpowiedzenia Vaszatemu. Przedewszystkiem nieprawdą i niemożliwością wprost jest, jakoby w klubie mówił o swej czynności, gdyż to do klubu nie należy. Minister składa swe sprawozdania tylko przed parlamentem i na jego żądanie. Vasaty uderzył na najlepszych czeskich patrjotów w sposób, który trudno należycie nazwać. Prażak sądzi, że nawet obecni towarzysze klubowi Vaszatego tego paszkwilu nie podzielają, a historja inny wyda wyrok o poważnych patrjotach czeskich.

Hoffmann Wellenhof omawia konieczność reformy ustawy prasowej w kierunku rozszerzania wolności prasy, a równocześnie konieczność wzięcia publiczności w obronę przed szwindlem szerzonym często przez zagraniczne inseraty.

Promber domaga się budowy pałacu sprawiedliwości w Bernie.

Gregoric uskarża się na małą znajomość słoweńskiej mowy u urzędników sądowych.

Byk omawia reformy ustaw. Konieczną jest reforma procesu cywilnego. Stan rzeczy wytworzony 100 letnim kodeksem, jest istotnie bardzo zły. Mowca domaga się zmiany przepisów licytacyjnych, omawia stosunki Galicji i wykazuje, że najpilniejszą sprawą jest pomnożenie urzędników sądowych w Galicji. Konieczną jest rzeczą, ażeby sędziom, podobnie jak profesorom uniwersytetu oznaczono *maximum* wieku, w którym mają przejść w stan spoczynku, ażeby w sądownictwie utrzymać młodego ducha, rozumiejącego dzisiejsze kierunki.

Konieczną jest dalej rzeczą poprawienie stosunków materjalnych, które są w obec drożyzny bardzo uciążliwe. W końcu podnosi mowca fatalny stan galicyjskich budynków sądowych i domaga się budowy kilku odpowiednich budynków. Minister widział zresztą to wszystko na własne oczy i sam jest o tem przekonany Słów stracono i wymieniono już dosyć — dziś należałoby pokazać czyny. (Oklaski z ław polskich).

Luput domaga się, ażeby przy mianowaniu sędziów dla Bukowiny uwzględniano znajomość rumuńskiego i ruskiego języka.

Roszkowski podnosi konieczność reformy kodeksu karnego, gdyż dzisiejszy nie odpowiada współczesnym wyobrażeniom, Piekącą sprawą jest reforma procedury cywilnej, z którą ręka w rękę iść musi organizacja sądów i saprowadzenie sądów pokoju. Mowca zapytuje, czy minister wypracował projekt o sądach pokoju i na jakiej zasadzie. Domaga się pomnożenia ilości sądów, ilości urzędników i wybudowania lokali sądowych

Wyraża w końcu życzenie, ażeby przy nowych pracach kodyfikacyjnych pełne znaczenia międzynarodowe stosunki były uwzględniane (oklaski z ław polskich).

Przemawiał jeszcze Ebenchoch, poczem posiedzenie przerwano,

Następne dziś.

Wiedeń 12. grudnia. (*Z izby posłów*). W dalszym ciagu debaty budżetowej żądał p. Slavik uregulowania postanowień o kompetencji sądów w sprawach o przekroczenia polne i leśne.

P. Müller skarżył się na samowolę sądów w północnych Czechach i przytoczył fakt, że dwie osoby, jako podejrzane o wydawanie fałszywych pieniędzy uwieziono, założono im kajdanki i trzymano cztery dni w areszcie, w końcu wyszła ich niewinność na jaw.

P. Heilsberg domagał się zakładania kolonij karnych.

P. Baerureiter urgował przeprowadzenie odgraniczenia językowego powiatów w Czechach.

Po hr. Schoenbornie przemawiał p. Piniński poruszając przedewszystkiem sprawę emigracji. Dwa rodzaje tejże należy rozróżnić. Pierwszy: gdy żądni pracy robotnicy agrarni wynoszą się za morze, celem znalezienia tej pracy i zarobku, poczem powracają do ojczyzny i zakładają sobie nowe ognisko rodzinne. To wychodźctwo jest zdrowe.

Druga natomiast kategorja obejmuje zamożnych włościan, którzy tutaj wyprzedają wszystko i zwęczeni przez ajentów oszukańczych, ciągną w dal nieznaną. Otóż przeciw tym ajentom należy tworzyć ustawy skuteczne.

W dalszym toku omawia poseł nasz szczegółowo i wymownie oszustwa emigracyjne. Zdaniem mowcy — państwo musi, oprócz wydania ustawy przeciw takim ajentom, czuwać także w drodze dyplomatycznej nad losem swoich wychodźców. Jeśli w czas nie rozpocznie się kontrakcji, to dożyjemy nader smutnych stosunków społecznych. (*Oklaski*).

Po p. Pinińskim zabrał głos p. Pacak

Wiedeń 12. grudnia. W prawniczej komisji izby posłów uchwalono dokonać kilka zmian w uchwalonym już przez izbę panów projekcie ustawy o reformie studjów prawniczych. I tak postanowiono, że pierwszy egzamin państwowy (historyczny) można składać już po końcu trzeciego półrocza studjów, a nie po końcu czwartego, jak uchwaliła izba panów. Postanowiono także zgodnie z uchwałą izby panów, że studja prawnicze trwać mają ośm semestrów, a nie siedm jak rząd proponował.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Berlin 12. grudnia. W dalszym ciągu debaty traktatowej odpowiadał sekretarz stanu Marschal na zarzuty Kanitza, iż rząd otacza zawsze opieką rolnictwo, ale nie może zaniedbywać innych stanów. Braemel imieniem wolnomyślnych oświadczył się za traktatami, wyrażając nadzieję, iż rząd nie będzie wykluczał i innych państw o ile do cłowego związku zechcą przystąpić. Boeticher imieniem narodowo-liberalnych. Komierowski imieniem Polaków oświadczyli się za traktatami

Po krótkiej polemice między Caprivim a Kardorffem o bimetalizmie posiedzenie odroczono.

Kolonja 12. grudnia. *Köln. Ztg.* donosi, że Rumunja stara się o 150 miljonową pożyczkę w Paryżu.

Petersburg 12. grudnia. Prasa domaga się energicznie środków zaradczych przeciw celnej polityce trójprzymierza.

Wiedeń 12. grudnia. Kredyty 281·—; laenderbank 97·25; statsbany 280·25; lombardy 81·87; alpiny 65; renta majowa 92·45; węgierska renta złota 104·65.

Budapeszt 12. grudnia. W sejmie odpowiedział minister obrony krajowej Fejervary na interpelację Beöthy'ego, dlaczego zakazano oficerom prenumerować pismo wojskowe *Katonailapok*. Minister oświadczył, że nie zakazano wcale oficerom czytać tego pisma, zwrócono tylko uwagę ich na to, że pisma tego nie należy uważać za wyraz opinji kompetentnych sfer wojskowych.

To musiał minister zrobić, skoro spostrzegł, że *Katonailapok* zaczyna prowadzić politykę na własną rękę.

Izba przyjęła tę odpowiedź ministra do wiadomości.

Berlin 12. grudnia. W parlamencie toczyły się wczoraj dalej debaty nad traktatami handlowymi. Sekretarz stanu Marschall oświadczył, że w Niemczech musi być albo umiarkowany system ceł ochronnych, albo też nie może być żadnego, Caprivi zaś rzekł, iż Niemcy stały już u progu wojny cłowej z Austrją. Szanse Niemiec były jednak daleko niekorzystniejsze, gdyż Austrja łatwiej może zamknąć granicę dla towarów niemieckich, Niemcy zaś nie mogą się obejść bez zboża austrjackiego.

Paryż 12. grudnia. Syndykat senzalów giełdowych zabronił ajentom giełdowym wszelnich operacyj w rencie włoskiej. — Zakaz ten wywołał wielkie wzburzenie w sferach giełdowych i przyczynił się do osłabienia ruchu na giełdzie.

Paryż 12. grudnia. W izbie deputowanych wniósł Hubbard interpelację w sprawie zachowania się duchowieństwa i żądał odłączenia Kościoła od państwa.

Minister Fallières w odpowiedzi swej bronił arcybiskupa z Bordeaux skutkiem czego powstał gwałtowny hałas między lewicą i prawicą. Posłowie sprzeczali się z prezydentem izby Floquetem. Arcybiskupa Freppela wezwał przewodniczący do porządku.

Minister Fallières oświadczył dalej, że jest przeciwnikiem odłączenia Kościoła od państwa i zapowiedział, że wniesie niebawem projekt ustawy o stowarzyszeniach, nie należy jej jednak uważać jako wstęp do odłączenia Kościoła,

Dalszy ciąg debaty odbędzie się dzisiaj.

Kolonja 12. grudnia. Według *Köln. Ztg.* kazał car przy odpowiedziach na gratulacje z powodu srebrnego wesela, specjalnie podziękować emigrantom bułgarskim Zankowowi i Benderewowi.

Toruń 12. grudnia. Pewien aresztowany w Belgji nihilista został wczoraj w Aleksandrowie wydany w ręce władz rosyjskich. Wraz z nim wręczono tym władzom znalezioną w jego mieszkaniu pakę z różnemi pismami.

Rzym 12. grudnia. Izba deputowanych obradowała nad interpelacjami w sprawie kolonj afrykańskich. Rudini oświadczył, że wszystko, co się stało w kolonjach tamtejszych, odbyło się całkiem legalnie. Organizacja sądowa potrzebna jest w Massawie, jednakże trzeba mieć przytem na względzie tamtejsze stosunki. Stan wojenny zniesiono tam już. Komisja śledcza, wyznaczona przez rząd dla zbadania stosunków tamtejszych, sprawdziła, że jenerałowie, którzy stali na czele kolonji, przekroczyli rzeczywiście swe pełnomocnictwa, jednakże prokurator wojskowy oświadczył, że nie widzi potrzeby wytaczania procesu owym jenerałom, a trybunał, z jenerałów złożony, orzekł, iż nie dopuścili się oni żadnego przekroczenia dyscyplinarnego. Akta procesu, przeprowadzonego w Massawie przeciw Livraghiemu i towarzyszom przesłał Rudini prokuratorowi wojskowemu, upoważniając go do udania się do Massawy. Minister zapewnia wreszcie, że nie myśli ustąpić przed namiętnościami politycznemi.

Minister wojny przyłączył się w całości do oświadczenia Rudini'ego.

Bruksela 12. grudnia. Wedle *Russ. Corr.* car, podczas uroczystości orderu św. Jerzego, miał wypowiedzieć niezachwianą nadzieję w utrzymanie pokoju.



Wydawca: Józef Laskowski. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego," pod zarządem Franciszka Kattnera.